

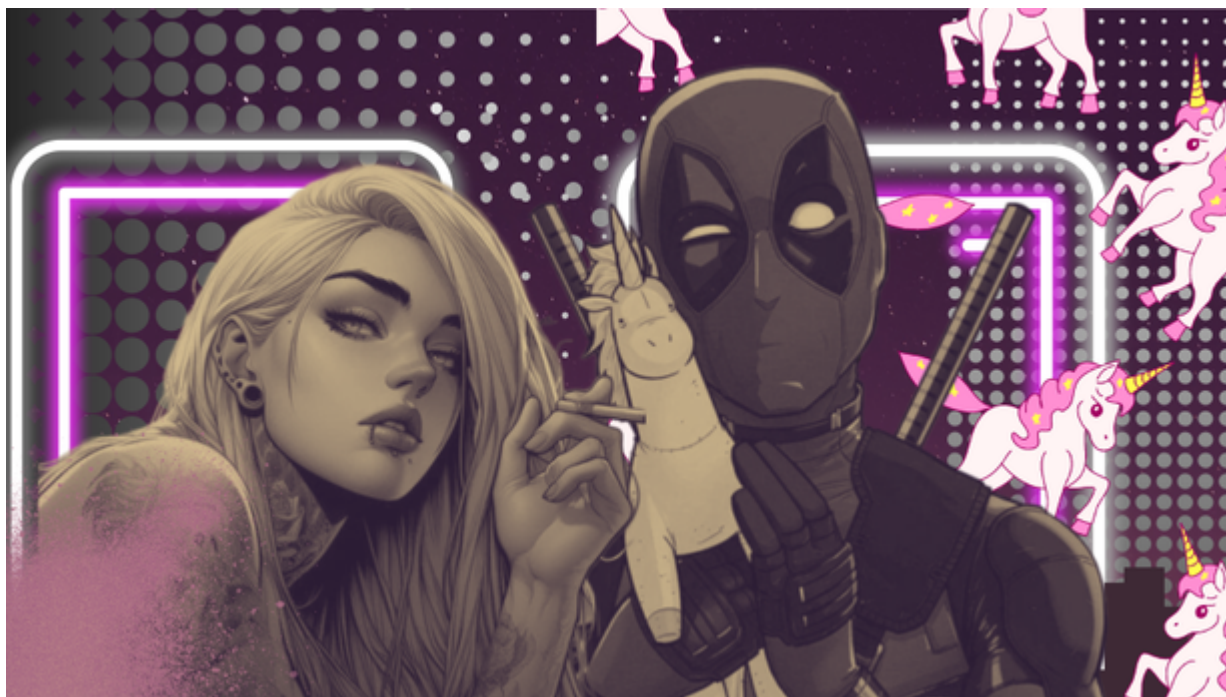


UNICORNS, KATANAS AND CXCXINE

◆ I KNOW WHAT YOU WANT, I KNOW WHAT YOU NEED

I'm about to make you f e e l

La, la, la



Don't care; we're REBELS, REBELS

RETROSPEKCJA

KATANAS AND PINA COLADA

Pachniało słodkim świeżym **ananasem** i słonymi, czarnymi **oliwkami**. Żółte taksówki zatrzymały się na skrzyżowaniu, powietrze stężało. Przedmieściami Nowego Jorku nocą stapała teraz tylko jedna kobieta. Wyglądała nieziemsko i była po prostu **czerwona**; dokładnie tego określenia użyje każdy, kto zobaczył ją w dopasowanym do wysmukłej sylwetki kombinezonie. Kroki stawiała lekkie, zwinne i akcentowane opływowym, tanecznym ruchem bioder. Znała się na rzeczy, wiedziała co robi dorzucając do siedmiu lat akrobatyki i ju jitsu taniec ~~pool dance~~ *pole dance*. Miała kocią naturę złodziejki i dobre, diamentowe serce czego wyraz dała sprzedając Ślepą Al na pokaz *chippendales*. Może i ich nie zobaczy, ale sześćdziesiąt lat, czy nie - każda kobieta zasługuje na gorące krzesła. Zmierzając w kierunku apartamentu, Felicia uśmiechała się. Wyobrażnia to potęgę. Czemu ona woli swoje tytanowe pazury, bat i Desert Eagle? Tutaj nie potrzebowała żadnego z nich. **Chyba**. Maska zasłania jej twarz, pozostawiając jedynie wysoko upięty kuc platynowych, długich włosów. Czarne detale stroju, skórzane sprzączki opinające uda, służą sztuce, ale kabura służy już głównie obronie. ~~Ewentualnie sprawia, że wygląda bardziej badass.~~ Strzeliste, wysokie lampy rozstawione wzdłuż ulicy oświetlały witryny niewielkich sklepów, a ona, mijając je kolejno, patrząc tylko i wyłącznie przed siebie. Niosła cenny ładunek, nie mogła pozwolić sobie, by patrzeć wstecz. Lewa ręka. Kartonowe pudło z pizzą mierzyło ponad 70cm, ciasto gorące, idealnie okraszone prowansalskimi ziołami, miękkie ale absolutnie nie chrupiące. Cienkie jak jej czerwone szpilki. Ręka prawa; miękki, biały gigantyczny pluszowy **jednorożec** z różową, gęstą grzywą.

Kim jest ten pierdolony szczęściarz?

Zatrzymała się. Przełożyła jednorożca przez kolano. ~~Damn, czy to inspiracja?~~ Jednym ruchem zdjęła z twarzy maskę, odsłaniając błękitne, roziskrzane oczy. Ten biały proszek być może wcale nie był cukrem pudrem, ale ciężko było się oprzeć, koty kochają kocimiętkę. I nie znoszą czworonożnych, szczekających, kudłatych bestii. Ujęła znów jednorożca. Pod ramię. Prychnięcie; zajadłe, donośne, rozjuszone ustało wraz z opuszczeniem głowy w dół, gdy Felicia zweryfikowała... nie, nie intruza. Sojusznika. Przyjaciela. Koty i psy to zadziwiająca dynamika; czasem wzajemnie się nie znoszą, a czasem wydarza się coś, co sprawia, że zaczynają się bardzo szczerze i mocno kochać. Peggy; trochę chiński grzywacz i trochę mops. Uroda niebanalna. Ilekroć ktoś mawiał, że jest tak brzydka, że aż piękna, jej pan sprzedawał temu komuś w głowę kulkę. Gentleman broni swojej damy.

Lady in Red poczuła szarpnięcie. Uciepione sukcesywnie w czerwony materiał, ostre psie kły rozdarły częściowo strukturę i teraz, niewielkich rozmiarów, filigranowa niczym wróżka ~~zębuzka~~ suczka, prowadziła platynową tancerkę ulicami, skrzyżowaniami oraz nierówną brukową kostką, którą co prawda drogowcy naprawili po ostatniej bitwie Deadpool kontra Deadpool kontra Deadpool kontra... (..) ale odwalono naprawdę niskich lotów fuszerkę. *Maximum effort* to nie było. Psia piękność prowadziła. Jej długi język spoczywał po lewej stronie pyska, a krótkie łapki pełne determinacji знаły drogę. Warknęła ponagłająco.

- Nie mogę szybciej, Kochanie; idę w *slow - motion*. - szepnęła z niewiarygodną czułością, ale Peggy w odpowiedzi pociągnęła mocniej, odrywając w jednej sekundzie całą nogawkę. Odsłoniła nagą skórę, a wraz z nią koronkową, czerwoną podwiązkę pod kolanem i fragment bielizny tego samego koloru. **Jego** ulubionego koloru. Ujmujący, znaczący gest.

- Nie oceniał mnie. Też jesteś kobietą! - syknęła Hardy, na co pies wspiał się na tylne łapy, okręcił się wokół własnej osi i głośno, donośnie zaszczekał. Rozbłyskiem echa zamigotały latarnie.

- Oczywiście, że tak. Gramy do jednej bramki. - oznajmiła niespodziewanie i pochyliła się, uginając w kolanach nogi. Pozwoliła Peggy dotknąć długim językiem swojej twarzy, a gdy suczka uznała, że już wystarczy na pewien czas czułości, odsunęła się i Felicia, rozumiejąc przekaz, wsparła czoło o jej małe czołko. Trwały w geście tym, w milczącym, dla obu jasnym, porozumieniu.

- Tak, zmacają ją. I tak, będzie truć mi dupsko, że chce jeszcze raz. Wtedy weźmiemy z kurczakiem. - przyrzekła, poważnym i profesjonalnym tonem i udowodniła, że nie jest *vigilante* tylko *super hero*.

Przez cały ten czas trzymała przecież w rękach pizzę i jednorożca.

Nie uszkodziwszy żadnego z nich, stanęła przed drzwiami do mieszkania Wade'a Wilsona i zadzwoniła, przystawiając do szklanego wizjera jednorożca. Wielkie, kryształowe oczy wpatrywały się teraz w nieznaną przestrzeń, a głowa przechylała się w wyrazie zaciekawienia i zniecierpliwienia. Brązowa kurtka pilotka z futrem wokół karku była pierwszym, co zobaczyła Hardy. Gospodarz wyglądał w niej świetnie, lubiła, kiedy ją zakładał. Mieszkanie nie było duże, ale za to przytulne i z pewnością, Kotka uznawała je za miejsce, do którego chce wracać. Wróciła także i tym razem; bezceremonialnie wcisnęła wielkiego pluszowego stwora w ramiona, może nie do końca jej się to udało i bardziej trafiła miękkim uroczym mitycznym rogowym koniem w brzuch. Chciała załatwić to szybko. Nie chodziło o jednorożca. Chodziło głównie o to, żeby mocno przytulić Wilsona, wspiąć się na palce i szepnąć mu w ucho, tak łagodnie, co uwodzicielsko:

- Hello, Peanut.

Półstojące uszy drgnęły zaalarmowane obecnością ulubionego człowieka, a brązowe, duże wylupiaście oczy zdawały się patrzeć na Deadpoola, jakby świat przestał istnieć i został już tylko on. Białe, rzadkie futro naelektryzowało się z nadmiaru emocji. Pies, dopiero upomniwszy się o należytą uwagę swojego ukochanego pana, ułożył się w nieduży kłębek w rogu kanapy.

- Al wróci rano. Ewentualnie popołudniu, nie pytaj. - mruknęła Kotka z pozorną obojętnością, ale była z siebie bardzo dumna i stan ten, zdradzały rozszerzone źrenice jej zielonych, jasnych oczu. Kocich.

Uroczyście, ukłoniła się z kartonem pizzy i podniosła wieko, wznosząc ananasami i oliwkami toast:

- Czerwonej rocznicy tego, że jesteś w moim życiu, Wade.

A tak, racja. I uratowania dupy świata jako Avengers.

DWA LATA WCZEŚNIEJ,

Mieszkanie Wade'a.

Niedopałki papierosów odkrywały nowe konstelacje na pudełkach po pizzy. Zatrzaśnięte do samego końca żaluzje ograniczały skutecznie dopływ światła, pozostawiając jedynie świetlistą, jasną smugę jaka zdołała przedrzeć się przez niewygaszone, czerwone ledy oddzielone od pokoju dziennego zbrojowni. Pistoletu przeróżnego kalibru zawieszone na metalowych hakach odpowiadały zapasom amunicji. Obok nich, ułożone starannie noże i katany wyczekiwały dogodnego momentu, by raz jeszcze zabrudzić stal i przypomnieć przeciwnikom, dlaczego strój Deadpoola jest w głównej mierze czerwony. Pomiędzy zbrojownią, a centralną częścią mieszkania stała na ziemi makieta wypełniona kartonowymi wieżowcami,

chmurami z waty i figurkami. Jedna z nich przedstawiała Wade'a komwbojskim kapeluszu i kamizelce z gwiazdą szeryfa; podobizna ta, spoczywała właśnie wsparta o kartonową ścianę, mierząc z bazooki w figurkę Cable. Na stalowej, dużej rogowej sofie wylegiwał się na plecach pies, a tuż nad nim, wisiały barwne plakaty, wśród których królowało ledowe, czerwone logo z paską Deadpoola. Pomiedzy workiem treningowym, a ulubionym zestawem katan, w pozycji półleżącej odprężał się właśnie on, we własnej czerwonej, najemniczej osobie; Wade Winston Wilson.

Portal otworzył się niespodziewanie. Iskrzył się otąd wyładowaniami zakłęb, które stopniowo przybrały postać złoistych, początkowo nieregularnych snopów, by ostatecznie, stabilizując się, miejska magia stała się ognistym, wyraźnie zmaterializowanym w świecie rzeczywistym okręgiem. Płomienista luna ujawniła zarys wysokiego mężczyzny w granatowych szatach maga i czerwonej, długiej do ziemi pelerynie. Żywej i autonomicznej. A może to była tylko tequila?

- Wade powiedz mi, co wiesz o multiwersum? - pytanie rozmyło się w zanikającym portalu. Przygasły ogień, powróciła ciemność rozpraszana znów tylko światłem białych, sztucznych ledów. Mag, obniżył głowę i opuścił obie ręce, a wówczas, widoczniejszy stał się sygnet łączący jego dwa palce, środkowy i wskazujący. Czarne włosy nosiły srebrzyste pasma, a czoło, zmarszczone w niedowierzaniu okalał jeden, zagubiony lok. Oczy, zmrużone w dezaprobach, szeroko otwarte.

- Chryste... - Strange wymamrotał i odwrócił szybko głowę, zasłaniając oczy ręką. Odchrząknął, a potem zaczął cierpliwie, aż Wilson wyciągnie rękę z gaci. Cierpliwość być może nie była jego najmocniejszą stroną, ale najwidoczniej miał niemałą wprawę; jest z wykształcenia lekarzem, albo pracował już z niejednym idiotą. A może poprawne są obie opcje?

- Lata temu ubiegałeś się o miejsce w pewnym zespole, czy może myli mnie pamięć? - zaczął mówić ze spokojem, odkąd tylko do jego uszu dobiegł charakterystyczny odgłos zapinanego zamka spodni. Nie mylił się; Wade marzył o byciu Avengersem, ale... - Chodziło o ideę; połączenie niezwykłych ludzi o wyjątkowych umiejętnościach, żeby zobaczyć, czy będą potrafili stać się kimś więcej. Wychodziło im całkiem nieźle. Problem w tym, że moim uniwersum natrafili na fioletowego kosmitę, który lubi kamienie. Uszczuplił trochę skład. Jeśli nadal chcesz się zaciągnąć, to jest okazja.

Zanim zniknęli, zataił przed nimi, że jest jeszcze jedna możliwość. Zrobił to, ponieważ w nią nie wierzył; ludzie tak chaotyczni, nieprzewidywalni i wątpliwej moralności nigdy nie uratują samych siebie, a co dopiero cały świat od zagłady.

Nie wierzył w nich, ale teraz już nie miał zupełnie nic do stracenia.

- Wade, potrzebuję żebyś zwerbował mi kogoś jeszcze. Nie mogę zrobić tego sam, nie dogadujemy się. - Przyznał Strange, odwracając się natychmiast do Deadpoola tyłem, jakby dając tym samym mu do zrozumienia, że wszelkie pytania będą bezcelowe. Cokolwiek przyniosła przeszłość, miało dokładnie tam pozostać; nowojorski mag ruszył przed siebie w kolejny portal, ustawiając dynamicznym, zdecydowanym ruchem kołnierz czerwonej peleryny. Rozpościerało się przed nimi neonowe, żywe mimo nocnej pory centrum Nowego Jorku, a magia doprowadziła obu mężczyzn bezpośrednio przed wejście do nocnego klubu, którego okazały, zielony neon przedstawiał jako JACKPOT.

- Nie muszę mówić o kogo chodzi, wejdiesz tam i od razu będziesz wiedział. Wierz mi.

Strange odsunął się, oparł plecy o barierki, a w jego spokoju było tyle samo rezygnacji, co zaintrygowania. Zaraz, zaraz... Skąd on wie? Czy za poprzednim razem próbował zwerbować ją **sam**?

- Nie patrz tak na mnie. Jest... specyficzna. Lubi dziwnych. Prawie mi się udało, a przynajmniej tak myślałem. Krótko. Obudziłem się rano w Sanctum Sanctorum, przywiązany do łóżka swoim własnym paskiem, a kiedy się uwolniłem, zauważyłem, że ukradła mi trzy artefakty.

Odruchowo sięgnął do kieszeni granatowej szaty i zaklął.

- Cztery.

W tym samym czasie,
Klub Jackpot.

Była platynowa, mocno chaotyczna i trochę niedobra, ale wisząc głową w dół zdawała się całkiem urocza. Jej ciało, wygięte w nienaganny łuk, zdradzało akrobatyczną przeszłość, ale sposób, z jakim wprawnie trzymała się metalowej, przytwierdzonej do sufitu rury pole dance mówił o niej co innego, podobnie jak uśmiech, z jakim patrzyła na Deadpoola. Długie włosy, niemal białe, opadły jej na twarz. Prawa noga, ugięta w kolanie utrzymywała ciało w jednej pozycji na rurze. Było to niezbędne, ponieważ drugą nogę tancerka wyprostowała widowiskowo w poziomie, obciążając mocno palce w dół. Prawa ręka, zsunęła się powoli po metalowej, gładkiej powierzchni, zaś długie palce ręki lewej, złączyły się z palcami ugiętej nogi. W rytm spokojnej piosenki pop, Felicia zsunęła palce niżej, zaciskając je delikatnie na swoim udzie. Elegancka jak baletnica, a przy tym pewna siebie niczym prawdziwy kot, okręcała się powoli, zmieniając przy tym, jak w tanecznej choreografii, położenie nóg. Zwieńczając występ splecionymi za plecami rękami, przytrzymała się mocno metalowej konstrukcji.

- Cześć, Pool.

Jej głos również zawarł kocią nutę, trudno określić jednoznacznie granicę między wyuczoną uwodzicielską manierą przechodzącą w niektórych sylabach w mruczenie, a wrodzonym tonem. Dostrzegła w nim emocję.

Może zaskoczenie? Roześmiała się tylko, a zaraz potem syknęła:

- Nie patrz tak na mnie. Jesteś najemnikiem, a ja znam prawie każdego, z przynajmniej prawie każdego z tych, którzy **coś** znaczą w **branży**.

Komplement czy wcale nie? Ton, znudzony i wyniosły, ukrył prawdziwą intencję, ale zielone, jasne oczy wpatrzone były w Deadpoola, jakby nikogo więcej nie było w klubie.

- To klub mojej koleżanki Mary Jane, zniknęła kiedy Thanos zresetował uniwersum i wymazał 50% ludzkości. Dla mnie wymazał równe 100%. - Wyznała gorzko, a potem zeskoczyła z rury na równe nogi. - Nie chcę tu gadać. Nie mogę. Jeśli czegoś ode mnie chcesz, zapłać za prywatny pokaz.

Kłamała. Nie była dziewczyną do towarzystwa, ani nawet tancerką pole dance. Tańczyła dla przyjemności; stłumienia emocjonalnego rollecoastera myśli. Nie chodziło jej o kasę, gdyby było inaczej, Wade szukałby już przy barze kredytowej karty. Nagle, Kotka przechyliła głowę w bok, a w jej twarzy coś się zmieniło. Wysunęły się czterocentymetrowe pazury. Obosieczne i tytanowe skalpele, zdobiły teraz palce platynowej tancerki przywodząc na myśl kocie szpony.

- Kurwa! Przysłał cię sexy Gandalf? Powiedz mu, żeby się ode mnie odwalił.

Albo drapnę.
